

W niedzielę 21 października, około godziny 16:20 wsiadłam na przystanku Sierakowskiego do autobusu linii 162, jadącego w stronę Siekierok. Od razu się zorientowałam - mecz. Cały tył autobusu zajmowali kibice Legii Warszawa, którzy śpiewali wulgarne piosenki meczowe. Ponieważ mieszkam niedaleko stadionu Legii, taka sytuacja nie jest dla mnie niczym zaskakującym. Wsiadłam więc do przedniej części autobusu, ale oczywiście i tam było słycać ryki. Na kolejnych przystankach dosiadali pasażerowie, w większości bez koszulek legijnych. Wszyscy wsiadali do przedniej części autobusu i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

Na moście Świętokrzyskim zorientowałam się, że kibice wrzeszczą na kobietę z Ukrainy. Na początku jej nie widziałam, słyszałam tylko, że wrzeszczą na nią, żeby "wyp****ła z Polski i autobusu". Kierowca nawet przystanął zaraz za mostem i nie chciał jechać dalej, ale inni pasażerowie krzyknęli mu, żeby jechał, zaś kibicom, żeby dali kobiecie spokój. Nie, żeby stanęli w jej obronie - po prostu nie chcieli tracić czasu, stojąc na przystanku.

Kobieta zaczęła się kłócić z napastnikami. Wtedy zobaczyłam, że są we dwie, obie w średnim wieku. Jedna wdała się w kłótnię, druga zaś była cała zapłakana. Stały zupełnie same, otoczone drącą się bandą chłopaków, którzy darli im się prosto w twarz: "J****ć UPE i Banderę! Wyp****j z autobusu! Ruska k****a" - to ostatnie ryczeli też po rosyjsku. Podeszłam do kobiet. Pierwsza rozmawiała przez telefon, wydaje mi się, z policją. Chyba nagrywała przedtem całą sytuację. Nie wiem dokładnie, co mówiła, ponieważ zaczęłam rozmawiać z drugą z kobiet, która była w szoku, cała się trzęsła i zalewała łzami. Dałam jej chusteczkę, próbowałam z nią porozmawiać, lecz tuż nad nami stała banda kibiców, drących się nieustannie. Stanęłam zresztą tak, żeby oddzielić sobą kobiety od kibiców, i też musiałam wysłuchać o „młodych k****ach“.

Wysiadłam z kobietami przy stadionie Legii, i we trzy podeszłyśmy do policjantów, którzy jak zwykle, pilnowali okolic stadionu. Było to dwóch młodych funkcjonariuszy, którzy stali na ul. Myśliwieckiej. Gdy pierwsza z kobiet zaczęła im opowiadać, co się stało, powiedzieli, że przyjmą zgłoszenie, potem jednak zmienili zdanie, i kazali pójść na komisariat na Wilczą. W końcu kazali przestać krzyczeć kobiecie - która przez dobry kwadrans miała prosto w ucho wykrzykiwane groźby i mowę nienawiści. Kobiety oczywiście zrezygnowały, jedna rozslochana, druga wściekła, krzycząca, że nie jest gorsza, że tutaj płaci podatki i nie da się zastraszyć - poszły w swoją stronę.

Czemu wszyscy nie stanęli w obronie tych kobiet? W autobusie jechali też inni ludzie, ubrani w koszulki Legii Warszawa. Czy im nie jest wstyd, że reprezentują tę samą społeczność? Znam określenie pseudo-kibiców, wiem, że niektóre stowarzyszenia kibicowskie się od nich odcinają, ale

proszę mi wierzyć, że w tamtej chwili nie miałam ochoty zastanawiać się, który z nich tak naprawdę jest, a który nie jest prawdziwym kibicem klubu. Wszyscy mieli na sobie jego koszulki.

Czemu policja nie przyjęła zgłoszenia? Czemu w jednej chwili zmienili zdanie? Czemu nawet nie potrafili z nami porozmawiać tak, żeby te kobiety mogły się poczuć choć odrobinę pewniej, bezpieczniej?

Czemu kierowca autobusu niczego nie zgłosił? Czy jeden z tej bandy powinien był dać jednej z nas w twarz, żeby można było zgłosić takie zdarzenie? Czy mowa nienawiści i fizyczne groźby są nie dość straszne?

Jechaliśmy autobusem linii 162 z Targówka. Przed każdym meczem kibice jadą tą linią na stadion. Może w każdym z takich autobusów powinien jeździć funkcjonariusz w cywilu? Niech kibice robią, co chcą, na stadionie klubu – jeżeli władze klubu na to pozwalają, niech sobie organizują ustawki w lasach - trudno. Ale dlaczego mamy tolerować to na ulicach?

Może powinien być telefon interwencyjny, gdzie można będzie zgłaszać takie sytuacje i oczekiwać natychmiastowej reakcji. Jeśli poczujemy, że to ma sens, to będziemy reagowali częściej? Bo w zeszłą niedzielę zawiedli wszyscy - zarówno służby, jak i cywile.